

Stanisław Mikke

„Spisane będą...” Spisane zostały

Palestra 50/9-10(573-574), 77-81

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BEZ TOGI



Stanisław Mikke

„Spisane będą ...” Spisane zostały

Stan wojenny. Byłem na sali wśród publiczności. Głośną sprawę, czysto kryminalną, sądzono w trybie doraźnym. Groziła oczekiwana przez władze kara śmierci. W tym trybie mogła zapaść tylko przy jednomyślności sędziów. Długa narada nad wyrokiem. Wreszcie wychodzą. Nie ma najwyższego wymiaru. Sędzia przewodniczący, uważany za w pełni dyspozycyjnego, wskazując na jednego z sędziów oświadcza, że to on uzasadni wyrok. Wytknął palcem tego, kto ponosi „winę” za nieorzeczenie kary eliminacyjnej. Po godzinie spotykam tego sędziego na korytarzu. To on, w czasach pierwszej „Solidarności”, gdy powstała inicjatywa budowy pomnika upamiętniającego poległych w 1970 roku stoczniovców, i została zorganizowana zbiórka pieniędzy na ten cel, powiedział: wpłacam. I pod wpływem świadomości, że krucha tamta chwila, dodał: żeby zdążyli zbudować. Bo jeśli pomnik powstanie, to będzie już znak nie do zatarcia. Nawet jeżeli zostanie zburzony, pozostanie miejsce, punkt odniesienia.

Wtedy, na sądowym korytarzu z odmienioną twarzą. Przekrwione gałki, podsi-niaczone oczy. Zapytałem, co się stało, czy ktoś go uderzył. Nie wiedział, o czym mówię. Zobaczył to w lustrze. To nie od uderzenia, ale od napięcia psychicznego, u najtwardszego ze znanych mi ludzi, nastąpił wylew krwi w gałkach i w powiekach utrzymujący się długie dni. Co musiało dziać się w pokoju narad? Jakich argumen-tów wobec niego używano? Aby tej opowieści nie pozostawić bez zakończenia. Sąd Najwyższy zmienił wyrok na niekorzyść oskarżonego, orzekł karę śmierci. Zo-stała wykonana.

I inna historia, nieco ponad 10 lat później. Promocja książki historyka obnażającego komunistyczne zbrodnie wojskowego wymiaru sprawiedliwości okresu stalinowskiego. Autor przed licznymi zgromadzonymi czytelnikami, ni stąd ni zowąd, wraca do czasów stanu wojennego. Opowiada, że będąc wykładowcą na jednej z uczelni wojskowych został skierowany do sądu wojskowego. Znalazł się jako ławnik w składzie orzekającym w sprawie o szpiegostwo. Przed rozprawą długo, starannie zapoznawał się z aktami. Czytał je na wszystkie strony. I później, podczas narady (ujawnił tę tajemnicę) powiedział, że jego zdaniem oskarżony jest niewinny. Ale przewodniczący składu sędzieja-kapitan stwierdził, że on, jako prawnik, lepiej potrafi ocenić dowody i nie ma wątpliwości, że ten człowiek dopuścił się zdrady kraju.

Wiedziałem – mówił autor – że był to czas, w którym za odmowę nie rozstrzelano, nawet nie groziło aresztowanie, co najwyżej wyrzucenie z pracy na uczelni. Zabrakło mi odwagi – mówił łamiącym się głosem. – Podpisałem wyrok długoletniego więzienia na niewinnego człowieka. I tylko w niewielkim stopniu łagodził wyrzuty sumienia fakt, iż wyrok był zaoczny.

Po 1989 roku ten, wówczas już profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wydał kilka ważnych książek. Pisał nocami i jak wyznał, było to „zdzieranie ponad siły”. Okazało się, że nie były to czcze słowa. Wkrótce, w sile wieku, zmarł nagle na ulicy wskutek zawału serca, nie doczekawszy publikacji ostatniego odcinka pasjonującego historycznego tryptyku przygotowanego dla „Palestry”.

Te dwa całkowicie odmienne zdarzenia powróciły z pamięci z chwilą, gdy sięgnąłem po zapowiadaną wcześniej książkę Adama Strzembosza i Marii Stanowskiej wydaną ostatnio przez IPN, a zatytułowaną „Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1988”.

„Spisane będą” – prorokował poeta. Spisane zostały uczynki sędziów i niewielkiej liczby prokuratorów podczas próby charakterów, gdy występowali w procesach politycznych.

Nie ulega wątpliwości, że to praca pod wieloma względami wyjątkowa. Czy wstrząsnęła stołecznym środowiskiem sędziowskim, tak jak należałoby się spodziewać? Niewątpliwie opracowanie ma charakter demaskatorski, stanowi próbę oddania sprawiedliwości zarówno odważnym i uczciwym, jak i tchórzliwym i podłym. Czy ten zamiar powiódł się?

Jedno jest pewne, ta książka powinna się ukazać, niejeden powie nawet, że już dawno temu. I nie chodzi tu o przysłowiowe polowanie na czarownice, ale o coś bardzo ważnego. Nie wolno bowiem zapominać, że profesjonalizm to nie wyłącznie sprawność zawodowa. Nie może być oceniany w oderwaniu od kwalifikacji moralnych i w stopniu najwyższym dotyczy to przecież sędziów.

Jeden z głośnych publicystów napisał ostatnio przy innej okazji, że „osoba odrzucająca zasady, odrzuca tym samym odpowiedzialność, można więc na nią liczyć tylko w takich sprawach, które będą się jej opłacały, a rachunki jej korzyści pozostają wyłącznie dla niej. Innymi słowy nie mamy pojęcia – pisze dziennikarz – jak się

ona zachowa w ogromnej większości sytuacji. – I pyta – Czy taki stan można pogodzić z profesjonalizmem?”

To szczególny komentarz do książki Strzembosza i Stanowskiej, której zamiarem jest powiedzenie tego właśnie. Autorzy przytaczają postawy godne i odpowiedzialne oraz niegodziwe przypisując je nie tylko sygnaturom akt, lecz sędziom wymienianym z imienia i nazwiska.

Ktoś powiedział, że to opracowanie ograniczające się do badań aktowych spraw politycznych nieco „szeleści papierem” w przeciwieństwie np. do „Próby sił” * przedstawiającej represjonowanie pracowników i studentów Uniwersytetu Warszawskiego w okresie stanu wojennego. To prawda, otrzymaliśmy dość suchą relację, w zasadzie pozbawioną mocniejszych przymiotników, a oceny są formułowane niejako na marginesie. Siłą jednak tej książki jest to, że przemawiają fakty i liczby. Przytoczmy kilka przykładów oddających dobrze jej klimat:

*Wymierzenia nadmiernie surowych kar żądał prokurator wojskowy Z. Sz. (mimo pokusy, pominiemy tu wszystkie nazwiska). Domagał się on m.in. kary śmierci w sprawie (...), kary 25 lat pozbawienia wolności w sprawie (...), 15 lat oraz bezwzględnych kar pozbawienia wolności w sprawie (...), w przedziale od 6 do 7 lat [3 osoby w sprawie (...)] i 3 lat (2 osoby). W sprawach tych **jedna osoba została uniewinniona jeszcze w latach osiemdziesiątych, zaś w pozostałych doszło do pełnej rehabilitacji w latach dziewięćdziesiątych, w tym m.in. z powodu braku dowodów popełnienia przestępstwa** (wyr. – S. M.) (s. 226).*

W wydaniu wyroków skazujących (w sprawach zakończonych później rehabilitacją – przyp. S. M.) na najsurowsze kary, czyli karę śmierci wobec 3 osób i 25 lat pozbawienia wolności wobec jednej osoby współuczestniczył H. U. (w przypadku 8 osób złożył także zdanie odrębne na niekorzyść oskarżonego. (...) W Sądzie Najwyższym w wymierzeniu lub utrzymaniu kary śmierci wobec 2 osób uczestniczył St. W. (miał udział w zastrzeniu kary z 15 lat do kary śmierci, a także w utrzymaniu lub wymierzeniu 21 bezwzględnych kar pozbawienia wolności) (s. 246).

Na 47 osób osądzonych przy udziale sędziego A. (...) 23 osoby skazano, z czego 12 na bezwzględne kary pozbawienia wolności, w tym 5 – w przedziale od 2 do 4 lat. Sędzia ten „wyróżniał się” naruszaniem procedury, w tym prawa do obrony. W sprawie toczącej się przed sądem wojewódzkim (sygn. akt: IV K 230/85) jako przewodniczący składu orzekającego przerywał zarówno przesłuchiwanym jak i zabierającym głos, stosując nawet karę porządkową wobec oskarżonego w trakcie składania wyjaśnień. Zarządzał przeszukiwanie teczek obrońców podczas wchodzenia na salę rozpraw, utrudniał też podawanie oskarżonemu wody do picia (s. 252).

W pogorszeniu sytuacji oskarżonego (przez zastrzenie kary bądź przez uchylene wyroku uniewinniającego lub odstępującego od wymierzenia kary najczęściej

* „PRÓBA SIŁ. Źródła do dziejów Uniwersytetu Warszawskiego po 13 grudnia 1981”, Joanna Mantel-Niecko przy współpracy Marii Stanowskiej, Haliny Suwały, Beaty Chmiel, Ewy Pankiewicz. Wydawnictwa UW 1991.

uczestniczyli sędziowie (padają bardzo znane nazwiska byłych sędziów SN – przyp. S. M.) *P. i S.* – wobec 38 osób, *B. i R.* – wobec 34, *Ł.* – wobec 33, *O.* – wobec 29, *C. S. W. i Ż.* – wobec 24, *K.* – wobec 20 (s. 255).

Jest w tej książce także akcent, który wykracza daleko poza historyczne jedynie ustalenia. Autorzy wprost stwierdzają, że środowisko sędziowskie okazało się niezdolne do oczyszczenia się z ludzi skompromitowanych, którzy splamili togę. Nie było „presji wspólnoty”, nie zadziałały mechanizmy, na które, jak wiadomo, liczył Adam Strzembosz – ikona polskiego wymiaru sprawiedliwości, jak się wyraził recenzent książki na łamach „Gazety Wyborczej”. Win nawet nie nazwano, a nieliczne postępowania dyscyplinarne kończyły się dosłownie niczym, czego przykłady Autorzy przytaczają. Pozostawienie w służbie tych, którzy sprzeniewierzyli się podstawowym zasadom zawodowym, było czymś fatalnym, tworzyło sytuację niezdrową, oddziałującą negatywnie na całe środowisko, w tym także nowych, wchodzących do stanu sędziowskiego. Przypominają się słowa Antoniego Słonimskiego, że nieukarany grzech jest jak zatrute wino.

Ale Strzembosz i Stanowska nie tylko wymierzają „razy”. Na kartach książki pojawiają się liczne nazwiska sędziów, którzy uniewinniali, przeciwstawiali się wymierzaniu bezwzględnych kar pozbawienia wolności, pisali zdania odrębne na korzyść oskarżonych. Konsekwentnie nie wymienimy tutaj ich nazwisk. Są dobrze znani nie tylko środowisku warszawskiemu. Jest wśród nich sędzia opisany przeze mnie w pierwszej historii, z czasów stanu wojennego. Wielu z tych niezłomnych zostało wtedy bądź usuniętych z zawodu, bądź zmuszonych do odejścia. Większość z nich, co warto pamiętać, przygarnęła adwokatura, mimo trudności stawianych przez władze.

O książce mówi się. Głośno. W sposób szczególny jest odbierana przez tych, którzy „byli i widzieli”. I doskonale wiedzą, kto kim był wówczas. Kto podszyty strachem posuwał się do haniebnych zachowań. Komu zaś udzielał się rodzaj zaślepiającej euforii (bo jakoś ideowych postaw widać nie było), który prowadził do tego samego.

Rozmawiam o książce z jednym sędziów przedstawionych w niej w tonacji nader pozytywnej. Nie ubiera się w szaty bohatera. Mówi, co dla niektórych będzie zaskoczeniem, że on nie odczuwał zagrożenia, gdy uniewinniał, „oddorażniał”, wydawał wyroki „wolnościowe”, łagodniejsze od oczekiwanych lub pisał zdania odrębne na korzyść oskarżonych. No – dodaje – z wyjątkiem jednej sprawy, zresztą nie politycznej. Jego zdaniem przepisy, nawet stanu wojennego, nie uniemożliwiały rzetelnego sądzenia i uczciwego wykonywania obowiązków. Nie trzeba było – stwierdza – nadzwyczajnej jakiegś odwagi. Wystarczyło poczucie zwykłej przyzwoitości. Postawy wyprostowanej.

Za tymi słowami kryje się najsurowszy osąd tych, którzy się sprzeniewierzyli, pod wpływem bardziej wyimaginowanego niż rzeczywistego zagrożenia lub oportuniźmu, tak to elegancko nazwijmy. Ale ich postęпки, ich niesprawiedliwość, o tym nie wolno zapominać, pociągały za sobą niezliczone cierpienia i ludzką krzywdę. Często nienaprawialną.

No, więc jak to było na skali przyzwoitości z warszawskimi sędziami? Dobrze czy źle? Jak wypadli wobec próby?

Autorzy mówią, że w procesach politycznych lat osiemdziesiątych nieprzestrzeganie praworządności, jak również nadgorliwość w stosowaniu złego prawa było udziałem nielicznych sędziów i prokuratorów, i że okazało się również, że postawa wielu sędziów zasługuje na najwyższe uznanie.

Mój sądowy rozmówca przytakując temu zwraca jednak uwagę na to, iż proporcjonalnie tylko nieznaczna liczba sędziów miała okazję przejść przez tę próbę. I zastanawia się, co by się zdarzyło, z jakimi postawami mielibyśmy do czynienia, gdyby istniało większe i rzeczywiste zagrożenie, a konsekwencją nieuległości, nieposłuszeństwa byłoby coś więcej niż usunięcie z zawodu?

Pozostańmy z tym niepokojącym pytaniem, miast gładkiego, dydaktycznego zakończenia.